OPŁACONO GOTÓWKĄ

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron druku

Cena 3 zł.

PIAST

Cena 3 zł.

Tygodnik społeczno-polityczny poświęcony sprawom ludu polskiego

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Basztowa 17. Telefon redakcji Nr. 595-33. Skrytka poczt. Kraków 1, Nr. 538. Telefon administracji Nr. 595-32. Konto P. K. O. Nr. IV-358.

Wydawca: Ludowe Tow. Wydawnicze „Piast". Spół. z odpow. udz. w Krakowie. Redaguje Komitet.

Nr. 30 — Kraków, 28 lipca 1946 — Rok XXXIII

Samorząd ideowo-polityczny

O roli stronnictw w ustroju demokratycznym

W społeczeństwie polskim partie polityczne nie cieszą się dobrą sławą i zbytnią popularnością. Złożyło się na taki stan rzeczy wiele przyczyn, z których najważniejszą bez wątpienia jest to, że naród nasz wciśnięty w czasach stuletniej z górą niewoli w ramy 3-ch obcych dla siebie i wrogich systemów państwowych, nie miał sposobności rozwijać u siebie i wykształcić zdrowych, demokratycznych form społecznego współżycia. Polska myśl polityczna błądziła długo po bezdrożach różnych niepolskich orientacyj (austriackiej, rosyjskiej, a nawet niemieckiej) oraz czepiała się kurczowo wzorów zaczerpniętych z zewnątrz, a zgoła niedopasowanych do polskiej rzeczywistości i do potrzeb polskiego społeczeństwa. Owa zaś rzeczywistość układała się we wszystkich trzech zaborach inaczej, a wszędzie była bądź wykoszlawiona, bądź zwichnięta całkiem u samej podstawy. Wystarczy wskazać na fatalną strukturę społeczno - gospodarczą i kulturalną polskiej wsi i polskiego miasta; na nienaturalny przebieg i stan uprzemysłowienia naszych ziem oraz idący z tym w parze niedorozwój polskiego mieszczaństwa i polskiej klasy robotniczej; na „wspaniałe odosobnienie" polskiej inteligencji, tworzącej elitę odgrodzoną od warstw ludowych chińskim murem kastowych przesądów i przedłużenie staroszlacheckiej stanowości.

W POLSCE PRZEDWOJENNEJ

Nic tedy dziwnego, że po odzyskaniu niepodległości społeczeństwo nasze nie stanęło zaraz na wysokości zadania, nie potrafiło wypełnić demokratycznych ram Konstytucji Marcowej z r. 1921 demokratyczną treścią, że poszło po linii najlżejszego oporu, pogłębiając odziedziczony z czasów niewoli bałagan. Ludność kraju, zróżniczkowana już silnie pod względem narodowościowym i wyznaniowym, podzieliła się w obrębie każdej narodowości i każdej warstwy na wiele różnej maści i kalibru partyj, wyrosłych na podłożu bądź odrębności dzielnicowych, bądź interesów i ambicyj jednostkowych lub grupowych. Było w tym kłębowisku wszystko, najmniej jednak zdrowej myśli społeczno-politycznej, troski o interes państwa i demokracji. Ci nieliczni, którzy — jak Wincenty Witos, Wład. Sikorski i Wład. Grabski — starali się znaleźć jakieś wyjście z tego błędnego koła, usunąć z kąpieli nadmiar wody, nie wylewając samego dziecka — chuderlawego noworodka demokracji polskiej — pozostali całkowicie niezrozumiani i odosobnieni. Przywódcom politycznym naszego społeczeństwa zależało na tej wodzie, bo im jej było więcej, tym łatwiej było łowić w niej rybki prywatnych i zaściankowych interesów i interesików.

W innych czasach i stronach zabawa ta mogła była potrwać dłużej i skończyć się dobrze, w Polsce jednak otoczonej z kilku stron wrogami i zazdrośnikami, w okresie mody na [illegible] dyktatury, musiał wreszcie zjawić się akuszer, który zabrał się — pewnie w dobrej wierze, lecz zbyt ostro i nieumiejętnie — do sanacji (uzdrowienia) tego stanu rzeczy. Wynik znany: Piłsudski wylał dziecko demokracji polskiej, wody jednak w żłóbku nie ubyło. Tyle tylko, że wszyscy łowcy rybek musieli przed zarzuceniem wędki czy niewodu wykupywać patenty, zapisać się do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, a później do Obozu Zjednoczenia Narodowego. Atmosfera polityczna przeczyściła się gruntownie. Wszystko, co było koniunkturalne, co nie miało ideowego kośćca, wsiąkło do Bloku i Ozonu, poza którym ostało się tylko kilka partyj o wyraźnym obliczu i programie, choć nie zawsze wyraźnej strategii i taktyce.

Reżim pomajowy, będący mono(jedyno)-partyjną, choć strojącą się w różnobarwne piórka (Frakcja Rewolucyjna PPS, Związek Naprawy Rzplitej, Związek Chłopski, Str. Zachowawcze itd.), napoły totalistyczną dyktaturą, zrobił wszystko, co się dało, żeby zohydzić w oczach społeczeństwa i rozłożyć od wewnątrz wszystkie niezależne stronnictwa, wiedząc, że jest to najlepszy sposób zabezpieczenia się przed powrotem demokracji. A robotę tę miała sanacja ułatwioną, bo przed r. 1926 partyjnictwo, to jest polityczne rozproszkowanie społeczeństwa, skompromitowało nie tylko siebie, ale i cały demokratyczny ustrój. Społeczeństwo bowiem nie zorientowało się, że partyjnictwo nie jest bynajmniej normalną cechą ustroju demokratycznego, lecz jego chorobą. Chorobą, której zarazki zastrzykują temuż ustrojowi jego nieprzejednani nieprzyjaciele, a której rozwój przyśpieszają nie pojmujący jego sensu i istoty amatorzy źle zrozumianej wolności demokratycznej.

ISTOTA USTROJU DEMOKRATYCZNEGO

Nie każdy ustrój państwowy, stworzony na wzór i podobieństwo demokracji, jest ustrojem dobrym, nie każdy też funkcjonuje prawidłowo. Wzorowy ustrój demokratyczny wymaga nie tylko odpowiedniej podbudowy gospodarczej i kulturalnej, ale także — i to w pierwszym rzędzie — wzorowej organizacji społeczeństwa na zasadzie demokracji, to jest na zasadzie oddolnej samorządności. Samorząd zaś wymaga przede wszystkim wyraźnego odgraniczenia spraw natury ogólno-państwowej, względnie wymagających jednolitego kierownictwa na obszarze całego państwa, a więc takich jak wojsko, policja, polityka zagraniczna i handel zagraniczny, finanse, przedsiębiorstwa i dobra państwowe, pewne urządzenia użyteczności publicznej (poczta, telegraf, telefon, radio, koleje, lotnictwo, marynarka, szkolnictwo, szpitalnictwo), pewne roboty publiczne itd. od spraw publicznych, które nie muszą być oddane administracji rządowej i winny być przekazane samorządowi społecznemu.

Oczywiście samorząd ten musi być należycie zorganizowany w skali państwowej. Chodzi bowiem nie tylko o to, by posiadał on demokratyczną strukturę, a więc wyrastał od dołu i pracował zgodnie z wolą większości członków i pod ich nadzorem, ale także o to, by zakres działania poszczególnych rodzajów samorządu i związków samorządowych był określony jasno, by każda ważniejsza dziedzina życia społecznego, względnie każda mająca odrębny charakter i interesy grupa społeczna posiadała własną samorządną organizację. Niedobrze jest bowiem, jeśli jeden związek samorządowy zajmować się musi zbyt wieloma różnorodnymi sprawami, a jeszcze gorzej — jeśli jedna i ta sama dziedzina życia społecznego jest polem działalności kilku różnych związków. Tak np. gmina wiejska czy miejska winna troszczyć się wyłącznie o powierzone jej sprawy, nie wkraczając w dziedziny oddane pieczy związków samorządu zawodowo - gospodarczego, pracy i opieki społecznej, spółdzielczego czy wyznaniowego, a podobnie i te związki nie powinny wtrącać się do spraw gminy. Jeśli bowiem wiążą się one w ten czy inny sposób z gminnymi, to zastępować je mogą i muszą członkowie wspomnianych związków zasiadających z urzędu czy z wyboru w organach samorządu gminnego, tak samo jak mieszkańcy danej gminy, pełniący różne funkcje w innych związkach samorządowych, zastępują w nich interesy własnej gminy.

Państwo demokratyczne — w naszym tego słowa rozumieniu — jest niczym innym tylko prawno - publicznym związkiem samorządowym najwyższego stopnia; związkiem przymusowym, którego członkami są wszyscy stali mieszkańcy kraju, jednym słowem — cały prawie naród. W państwie nowoczesnym, rozciągającym swą władzę na wielkie obszary i na miliony ludzi, władzy tej nie mogą wykonywać bezpośrednio wszyscy obywatele. Żeby im zatem zapewnić wpływ na sprawy i losy państwa, stworzyć trzeba odpowiednią organizację, pośredniczącą między naczelnymi organami władzy państwowej (izby ustawodawcze i rząd) i masą obywateli; aparaturę, umożliwiającą przekształcanie się ich dążeń i życzeń w konkretne akty polityki państwowej we wszystkich dziedzinach, poddanych rządowej administracji. Takim aparatem są w demokracji stronnictwa polityczne.

CZEGO UCZY DOŚWIADCZENIE?

Chcąc rozwiązać z jakim takim powodzeniem ten arcytrudny problem, który streszcza się w pytaniu: jak zapewnić wszystkim obywatelom głos w sprawach najważniejszych dla całego narodu w ogóle, a dla każdego z nich w szczególności, nie dopuszczając do nierządu i upadku, pamiętać trzeba o paru rzeczach. Po pierwsze, że sprawy polityki państwowej — wobec obejmowania

(Ciąg dalszy na str. 2)

(Samorząd ideowo-polityczny)

(Ciąg dalszy ze str. 1)

nią coraz to nowych dziedzin — są dzisiaj zbyt skomplikowane i trudne, by mogli się na nich wyznawać jako tako wszyscy obywatele i że znaczna ich część —bądź z braku czasu, bądź z braku społecznej żyłki — mało się tymi sprawami interesuje i kiepsko na nich wyznaje. Po drugie zaś — polityka każdego, a w szczególności nowoczesnego państwa musi być prowadzona według pewnego planu. Ktoś zatem musi ten plan przygotować i wziąć odpowiedzialność za jego wykonanie, ale naród powinien mieć możność wyboru między różnymi planami. Musi je zatem choćby z grubsza poznać, zanim wyrazi na któryś z nich swoją zgodę, wyłaniając w wyborach pewien zespół ludzi, powołanych do realizacji swej woli i odpowiedzialnych za tę realizację, tak na odcinku ustawodwczym i kontrolnym (Sejm), jak i wykonawczym (rząd).

Najprościej by oczywiście było obarczyć tą odpowiedzialnością jednostkę i dawniej państwami rządziły istotnie jednostki: monarchowie, tyrani, dyktatorzy. Tylko, że jednostki te stawały się siłą rzeczy odpowiedzialnymi tylko przed Bogiem i historią, a za ich często gęsto nieodpowiedzialne wyczyny płacić musiało całe społeczeństwo. Poza tym żadna jednostka, choćby najgenialniejsza i najbardziej pracowita, nie jest w stanie kierować państwem bez pomocników. Jedynowładztwo zamienia się zatem z reguły w rządy kliki wojskowej, kapłańskiej, arystokratycznej (rodowej), biurokratycznej (urzędniczej), a w czasach nowszych — politycznej monopartii w rodzaju faszystowskiej, hitlerowskiej, sanacyjnej. Taka mająca monopol na rządy partia, która nie tylko narzuca państwu swój program polityczny, ale go również sama wykonuje i nadzoruje jego realizację, jest niczym innym tylko zorganizowaną drużyną „wodza" o skombinowanym wojskowo - biurokratyczno - arystokratycznym charakterze (arystokracja nie z racji pochodzenia, tylko stosunku do reszty społeczeństwa) z tym, że w takim ustroju monopartyjnym decydującą rolę odgrywa zawsze stojąca na straży ładu i prawomyślności obywateli — policja.

Jak jedynowładcy powoływali się z reguły na „łaskx bożą", tak znów faszystowskie dyktatury powołują się z zasady na „wolę Ludu" i jego dobro. Lud ten przelewa swe uprawnienia na najlepszych i najmądrzejszych w narodzie, to znaczy na przywódców i członków danej monopartii. „W praniu" okazuje się jednak najczęściej, jak się to okazało na przykładzie hitlerowców, że ci „najlepsi" i „najmądrzejsi" są najgorszymi nędznikami i sprytnymi oszustami.

Mimo to znaczny odłam społeczeństwa także i polskiego, marzy nadal — wzorem marzycieli wszystkich czasów — o tym, by rządy w państwie sprawowali najlepsi i najmądrzejsi w narodzie, a nie żadni partyjnicy, tak jak by działacze partyjni byli z reguły obranymi z rozumu łotrami i krzykaczami. Zapominają tylko owi idealiści, że — z jednej strony — ludzie uznawani powszechnie za najzacniejszych (a więc zazwyczaj tacy, co to nikomu nie zrobią nic złego, ale i nie wiele dobrego) i najmędrszych (to jest uczeni w piśmie), dość często nie nadają się zupełnie do rządzenia państwem, a z drugiej, że kto chce państwem rządzić, ten musi się zorganizować. Skoro bowiem za rządy nie może ponosić odpowiedzialności ani jednostka, ani stanowiący bezkształtną, a zatem i bezwolną masę ogół obywateli państwa, to muszą ją wziąć na swoje barki odpowiednie organizacje społeczne.

ZADANIA SAMORZĄDU IDEOWO - POLITYCZNEGO

Organizacjami, których zadaniem jest umożliwić masom ludowym wpływ na sprawy i losy państwa, ponosić za te sprawy odpowiedzialność, wprowadzić ład do pragnień i dążeń społeczeństwa, ujmując je w programy polityki państwowej, oraz dobrać i wyszkolić potrzebny a zdatny do kierowania rzeczą publiczną materiał ludzki, są właśnie stronnictwa polityczne. Żeby jednak sprostać z jakim takim powodzeniem (doskonałość jest tylko w niebie i w książkach) wyliczonym co dopiero zadaniom, winny te organizacje odpowiadać pewnym wymaganiom.

Po pierwsze zatem — partie, które roszczą sobie pretensje do bezpośredniego oddziaływania na sprawy państwa jako całości, czyli — konkretnie biorąc — chcą mieć przedstawicieli w jego organach ustawodawczo - kontrolnych (sejm) i wykonawczych (rząd), muszą reprezentować nie jakąś nieznaczną grupkę, ale poważny i ważny odłam społeczeństwa. Rozproszkowanie przedstawicielstwa narodowego na mnóstwo skłóconych ze sobą partyjek uniemożliwia sprawną działalność tegoż oraz unicestwia w zarodku zasadę odpowiedzialności, czyniąc z takich niepoważnych i nieodpowiedzialnych partyjek nierzadko języczek u wagi, na której ważą się losy narodu.

Radosna twórczość w dziedzinie organizacji politycznej nie ma zresztą uzasadnienia również i z tego względu, że w praktyce nie ma mowy o istnieniu wielu zasadniczo różnych programów pracy państwowej. Stronnictwo zaś, które nie posiada programu obliczonego nie na jakąś doraźną sprawę i nie na potrzeby danej chwili, lecz na dłuższą metę, a zatem wypływającego z pewnej ideologii społeczno-politycznej i nawet swoistego światopoglądu, takie stronnictwo nie ma w ogóle racji bytu. Podstawą bowiem jego istnienia są albo osobiste ambicje grupy polityków (a raczej politykierów), względnie jakieś doraźne, partykularne (zaściankowe) interesy pewnej grupki społecznej czy pewnej dzielnicy. W polityce ogólnonarodowej takie momenty nie mogą wybijać się na czoło, a klecone pod tym kątem widzenia organizacje są czynnikiem rozkładu i dezorganizacji. Dążąc bowiem do podziału społeczeństwa, nieusprawiedliwionego istotną potrzebą, idą na rękę wrogom demokracji, trzymającym się odwiecznej zasady: „dziel i rządź". W ustroju demokratycznym nie można wprawdzie zabronić tworzenia nowych demokratycznych organizacyj ideowo-politycznych, ale wpływ na sprawy państwa i odpowiedzialność za ich bieg powierzyć można tylko tym organizacjom, które rozporządzają odpowiednią kadrą działaczy i odpowiednią liczbą zwolenników na terenie całego kraju.

Partie w ustroju demokratycznym posiadać muszą także oddolną strukturę, być organem samorządu ideowo-politycznego. Tylko bowiem taka struktura umożliwia odpowiednią i sprawiedliwą selekcję (przesianie) materiału ludzkiego, wydobycie na wierzch wszystkich talentów na działaczy społeczno-politycznych i mocnych charakterów. Umożliwia poza tym „dołom" wpływ nie tylko na doraźną politykę partyjnej „góry", która to polityka zazębia się już bezpośrednio z polityką państwową, ale także wpływ na kształtowanie się długofalowej ideologii i krótkofalowego programu stronnictwa. Tam, gdzie szerokie rzesze członków partii są tylko do słuchania i wykonywania idących z góry nakazów i zakazów, tam nie ma mowy o demokracji. Taka partia, chwyciwszy władzę w ręce, wprowadza z miejsca monopartyjną dyktaturę totalistyczną.

Nie znaczy to oczywiście, by w demokratycznych partiach politycznych nie miały obowiązywać zasady dyscypliny i karności. Wolność demokratyczna nie jest równoznaczna z warcholstwem i jednostkową samowolą. Wolność ta polega na prawie wyrażenia swego zdania i jego obrony w odpowiednim miejscu, czasie i odpowiednim sposobem. Z chwilą jednak, gdy większość podejmuje decyzję, wszyscy członkowie demokratycznej organizacji, bez względu na to, czy głosowali za lub przeciw, winni podporządkować się tej uchwale. W tym leży cały sens wolności społecznej i istota ładu demokratycznego. Ludzie, co tego nie rozumieją i nie czują, którzy umią tylko ślepo słuchać lub na oślep warcholić, ci ludzie nie są demokratami z ducha; są wrogami demokracji i jej ideałów. Na takich trzeba tylko bata, żeby przemądrzałym pięknoduchom i trutniom wybijać z głów sobiepańskie [illegible] i zachcianki, które każą im patrzeć z lekceważeniem na pracę [illegible] [illegible] tego niezastąpionego narzędzia demokracji, a gdy tę diabli wezmą z winy społeczeństwa — lizać bat popędzający ich do gorliwej służby i skamleć o ochłapy z biesiadnego stołu, jakie rzucają im od czasu do czasu w nagrodę za tę służbę samozwańczy, faszystowscy opiekunowie Ludu.

karh

Tamtym dniom

Wiersz „Żegnam więcej" zamieszczony w dzisiejszym numerze naszego tygodnika przedrukowaliśmy ze zbiorku wierszy Teofila Kowalczyka „Tamtym dniom" (Kraków 1945, Nakładem Drukarni „St. Jeżewskiej" w Miechowie, str. 32).

Teofil Kowalczyk, poeta znany naszym Czytelnikom z wielu utworów drukowanych w „Piaście", jest od początku naszym współpracownikiem. Przekonania ludowe naszego poety są szczere i trwałe. Jako syn chłopski (ur. 7. XII. 1908 we wsi Krępa, pow. miechowski) ukończył gimnazjum w Miechowie i wydział prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Widocznie nie wystarczał jego uczuciowości zawód urzędniczy, skoro wcześnie, bo od r. 1931 pociąga go twórczość poetycka. To też drukuje swoje utwory, m. in. w pismach akademickich, w „Piaście", „Głosie Narodu" i „Gazecie Artystów".

Nie trzeba być znawcą dzisiejszej poezji, by dostrzec, że jej nurt płynie dwoma łożyskami wyżłobionymi jeszcze w latach przedwojennych: Jedno z tych łożysk to koleina programów awangardowych stawiających sobie za cel oryginalność formy. Poezji drugiego łożyska, zbliżonej bardziej do charakteru twórczości ludowej, więc mniej dbałej o rzemiosło poetyckie, chodzi nie tyle o oryginalność za wszelką cenę, ile raczej o prawdę przeżycia i prostotę wyrazu. Do tej drugiej należałoby raczej zaliczyć poezję Kowalczyka; nie jest ona wyrafinowana ani w rytmie ani w obrazowaniu. I chociaż napotkamy wniej często gęsto odgłosy klasyków, to jednak sympatię naszą zdobywa poeta przez czystość i naturalność użytych kolorów. Kto szczerze czuje, ten odzywa się niewyszukaną mową, chociaż by program szkół poetyckich nakazywał mówić inaczej.

Tomik „Tamtym dniom" obejmuje drobne utwory liryczne, których tematem są osobiste przeżycia poety: po części echa sielankowych chwil sprzed wojny — w większości jednak koszmarnych dni okupacji, które każdy z nas pragnie jak najrychlej zetrzeć z pamięci. Taka też jest tematyka „Tamtym dniom": tragedia Warszawy, afisze śmierci na ulicach miast, Katyń i tyle miejsc narodowej kaźni; to cichy głos szarego człowieka, gnębionego, który nie marzy już o bohaterstwie, ale zamarłym z przerażenia uczuciem ogarnia zagadkę sprawiedliwości dziejowej i w głębokiej refleksji sięga problematyki religijnej w takich utworach, jak np. „Kościół w mieście", czy „Mak zawstydzony".

Ponad rozumową refleksję wyrasta jednak raz po razu instynkt samozachowawczy człowieka, wyrażający się wolą życia. Ta osobista kronika przeżyć poety ma więc charakter ody na cześć nowego życia, które ocalało na zgliszczach wojny i odrodzone zielonością znowu kwitnąć będzie niepokonane przez zbrodnię. Omal w każdym utworze zbiorku Kowalczyka wyczuwamy ten radosny biologiczny puls życia, które nie uległo. Z tego też przeświadczenia poety wyrasta sympatyczny optymizm, wieńczący omal każdy z jego utworów.

M. Łw.

Ząb za ząb

Hotentocki moralista

P. Bronisław Winnicki (czy to prawdziwe nazwisko — nie wiemy, uw. Red.) napadł w „Naprzodzie Dolnośląskim", wrocławskim organie PPS (nr 128 z 16 lipca) na „Piasta" za umieszczony w n-rze 28 z 14 lipca przedruk (z „Gazety Ludowej", nr 185 z 8 lipca) wywiadu z prezesem Stan. Mikołajczykiem, w którym to wywiadzie nasz Prezes określił stanowisko PSL wobec kieleckiego pogromu żydów. Cóż się p. Winnickiemu nie podobało w naszym artykule? To, że „mieliśmy odwagę napisać", iż „otrzymane dotychczas informacje urzędowe i prywatne nie pozwalają zorientować się dostatecznie ani w przyczynach, ani w samym przebiegu zajść" kieleckich.

„Czy w dniu ogłoszenia wyroku przez Sąd Rzplitej Polskiej — woła patetycznie p. Winnicki — wyroku potępiającego w najostrzejszych słowach mord popełniony na obywatelach polskich **bez żadnej przyczyny** i odsłaniający w uzasadnieniu motywy tej strasznej zbrodni, czy w dniu ogłoszenia tego wyroku dla „Piasta" otrzymane dotychczas informacje urzędowe i prywatne nie pozwoliły rzeczywiście redakcji tygodnika „Piast" zorientować się dostatecznie w przyczynach i w przebiegu zajść? Nie, panowie szlachta — rozdziera dalej szaty publicysta „N. D." — to nie jest dziennikarska robota. Przestańcie się wreszcie bawić w psucie papieru. Bo jeżeli pan redaktor „Piasta" od rubryki „Co piszą inni" jest taki zdolny, że podchwytuje ze złośliwością małpy, uczepionej na gałęzi, to co piszą inni, a co zmierza do demaskowania łajdactw i oszustw tych samych panów, z których rekrutują się, rzesze czytelników tej sławetnej prasy opozycyjnej, a którzy usiłują wcisnąć się w nasze szeregi, zniweczyć nasze zdobycze i przeszkodzić nam w budowie sprawiedliwego ustroju społecznego, niech zajmie się zbieraniem wiadomości, które 10 dni po takim wydarzeniu pozwolą mu ostatecznie zająć stanowisko uczciwego dziennikarza i Polaka".

Panie Winnicki, jeśli Szan. Pan jest „uczciwym dziennikarzem i Polakiem", to:

1) niech Pan nie próbuje podsunąć chyłkiem nie znającym „Piasta" czytelnikom „N. D." wniosku, że brak wiarygodnych informacyj przeszkodził nam zająć stanowisko wobec pogromu. Niech Pan zatem nie przemilcza chytrze słów prezesa Mikołajczyka: „muszę najkategoryczniej potępić te zajścia... PSL potępia wszelkiego rodzaju gwałty i mordy dokonywane na niewinnych obywatelach bez względu na ich stan i pochodzenie... przeciwne jest wszelkiej walce politycznej czy rasowej w oparciu o siłę fizyczną... wzywa wszystkich swoich członków do wytężonej akcji zapobiegania... tego rodzaju wypadkom zbrodniczym w swojej istocie, a równocześnie podcinającym dobre imię Polaka w kraju i zagranicą".

2) zanim Pan zacznie bawić się w mentora redakcji tygodnika „Piast", jakie winna mieć informacje o przyczynach i przebiegu zajść kieleckich w dniu ogłoszenia wyroku i w 10 dni po nich (to jest 14 lipca), powinien Pan przypomnieć sobie coś nic coś o technice wydawania tygodników i dowiedzieć się, jak ta rzecz wygląda w „Piaście". Dowiedziałby się Pan — uczciwy, a zatem i fachowy dziennikarzu — że odnośny numer „Piasta" (jak i wszystkie inne) został złamany i odesłany do Wojew. Urzędu Kontroli Prasy w dniu rozpoczęcia procesu kieleckiego, a w dniu ogłoszenia wyroku poszedł już na maszynę rotacyjną.

3) wypadałoby Szan. Panu przyznać również, że podane przez prasę szczegóły „nie pozwalają zorientować się dostatecznie ani w przyczynach, ani w samym przebiegu zajść". Boć przewód sądowy objął tylko drobną część wykonawców zbrodniczego pogromu, nie będących do tego właściwymi jego sprawcami. Poza tym dochodzenia Komisji Specjalnej KRN stwierdziły tak duże braki w działalności kierowników Służby Bezpieczeństwa, że w wyniku dochodzeń musiano **ich aż aresztować.**

4) musi Pan przyznać, że się serdecznie wy...mądrzył, wyzywając od „panów szlachty" chłopskich synów z redakcji „Piasta" (na pocieszenie dodamy, że brat rodzony „N. D." — „Naprzód" krakowski, nawymyślał naszemu „karbowi" — w uniesieniu bojowym — od „szlachcica herbu „Korab"), a których — jako PSL-owców — nie da się zaliczyć nawet do tej „szlachty", co to popisuje się swym animuszem i talentami na łamach niepeeselowskiej prasy.

5) winienby Pan także wyjaśnić, w co „uczciwy dziennikarz" powinien bawić się, skoro wydawanie pism w rodzaju „Piasta", cieszących się poczytnością i pokupem, używanych zatem nie tylko „pod placki", jest zdaniem Pana „bawieniem się w psucie papieru". Być może, iż powtarzanie pacierza za PAPem, RAPem, SAPem, ZAPem i APIem, jest istotnie szczytem dziennikarskiego kunsztu i honoru. My jednak, „reakcyjne chłopiasty" trzymać się będziemy nadal starodawnych pojęć i radzimy również p. Winnickiemu, by starał się służyć ogólnoludzkim ideałom Prawdy, Piękna i Dobra.

6) zechce Szan. Pan udowodnić, że demaskowane przez nas z „małpią złośliwością" „łajdactwa i oszustwa" są popełniane istotnie przez tych panów, spośród „których rekrutują się rzesze czytelników" prasy PSL-owskiej — a więc spośród rzesz chłopskich i inteligencji pracującej — a w szczególności wykazać, ilu to spośród owych 927 „złodziejów publicznego dobra, największych wrogów polskiej demokracji", napiętnowanych w rubryce „Co piszą inni" w n-rze 24 „Piasta", czytuje to nasze pismo i że był czytelnikiem „Piasta" ów dyrektor jednej z państwowych instytucyj przemysłowych, który wymagał od swoich pracowników przynależności do jakiejś partii politycznej.

Jeśli natomiast czytuje Szan. Pan krakowski „Naprzód", to powinien wiedzieć, że na apel Prezydium WKR PPS „do Towarzyszy w Woj. Krakowskim" w sprawie akcji propagandy prasowej oraz akcji zbiórkowej na fundusz prasowy i wyborczy (nr 157 z 16 lipca) stanął karnie przede wszystkim Związek Zaw. Restauratorów i pokrewnych zawodów, składając na łańcuch prasowy 9.000 złotych.

7) wytłómaczy Pan jaśniej, dlaczego oburzyło Go aż tak do żywego demaskowanie w „Piaście" łajdactw i oszustw, że Szan. Pan przyrównał naszego redaktora do „złośliwej małpy"? Przecież powinien by się Pan tylko cieszyć z tego demaskowania, zwłaszcza jeśli Pańskim zdaniem owi łajdacy i oszuści są czytelnikami „Piasta", a nie „N. D.". Czyżby zatem chodziło Szan. Panu o to tylko, że więcej ludzi nie czytuje „N D.", a czytuje nasze pisma? Jeśli tak, to damy Panu dobrą, koleżeńską radę: po pierwsze — zająć się zbieraniem dobrych wiadomości o wszystkich wydarzeniach, na temat których pisuje Szan. Pan i jego koledzy, a po drugie — piętnować wszystkie łajdactwa i oszustwa tych wszystkich panów, co to „usiłują wcisnąć się w nasze (a zatem PPS-u lub całego bloku — uw. Red.) szeregi, zniweczyć nasze zdobycze i przeszkodzić... w budowie sprawiedliwego ustroju"

Przy okazji zaś poprosimy Pana w zamian o małą, koleżeńską przysługę. Raczy Pan mianowicie objaśnić swoich współtowarzyszy z „Głosu Ludu", „Trybuny Robotniczej", itp., że autorem owego okrzyczanego przez nich — jako przesiąkniętego ideologią hitlerowską i żydożerstwem — **artykułu** w n-rze 25 „Piasta" (z 30. VI. 1946), pt. „Aktualność naszych postulatów ludowych", jest członek nie PSL, lecz Stronnictwa Ludowego, o którym zresztą pisano w prasie blokowej, że przystał jakoby do grupy „Nowe Wyzwolenie".

Na zakończenie zaś prosimy, że jeśli Szan. Pan chce już koniecznie przyrównywać redaktora „Piasta" do złośliwej małpy, to niech się Pan postara wznieść samemu trochę nad poziom niektórych czworonogów.

r

Bursa Podhalańska w Krakowie

Wielu Podhalan, jeśli przeżyli straszliwą burzę lat ostatnich, pamięta zapewne starszego pana, który zjawiał się co roku na na zjazdach podhalańskich słuchał co mówią swoje se myślał, a kuferecek... No, o tym kuferecku właśnie pomówimy.

Mowa tu o śp. **Kajetanie Dudziaku z Odrowąża.** Nie zapominał on nigdy, skąd pochodził, z jakiego środowiska wyszedł i co temu środowisku sam sobie postanowił być winnym.

Twarde miał początki. Jako młode chłopiątko wyszedł z Odrowąża do wielkiego miasta, do Krakowa i tu szkolił się szereg lat na tapicera. Ten fach, zdobyty usilną pracą i pilnością daje mu powoli nie tylko chleb, ale i oszczędności. Śp. Kajetan Dudziak jest już po latach nie tylko Podhalaninem, ale i szanownym mieszczaninem krakowskim, posiadającym jedną i drugą kamieniczkę... I przemyśluje, co by tu i jakby tu, żeby młodszym Podhalanom, szukającym drogi do świata po chleb, ułatwić tę drogę. Nieraz przebąkiwał w gronie zaufanych przyjaciół Podhalan, że on by, może, spróbował coś zorganizować, jakąś bursę...

I ta myśl o bursie, o bursie dla młodzieży podhalańskiej, chcącej się poświęcić rzemiosłu czy kupiectwu — opanowała go tak, że przed samą drugą wojną światową ufundował ją. Oczywiście w czasie wojny fundacja śp. Kajetana Dudziaka musiała schować się, jak wszystko, „pod ziemię", bo Niemcy byliby i to szlachetne dzieło zniszczyli.

I tak ten „kuferecek", zgodnie z wolą jego właściciela i fundatora, był zamknięty.

Zaraz jednak po wojnie kuratorium bursy uruchomiło ją. **I oto w ubiegłym roku szkolnym korzystało z niej już 23 chłopców z Podhala — w tym 10 uczniów rzemieślniczych** i kupieckich, a 13 innych. Byłoby nader pożądane, ażeby się Podhale żywiej zainteresowało tą swoją bursą. Jest rzeczą jasną, że takie będą miasta w Polsce, takie w nich kupiectwo, takie rzemiosło, taki handel i drobny przemysł, jaki — zasili świeżym napływem ludzkim wieś, a więc i wieś podhalańska. Śp. Dudziak tak myślał i dlatego taką bursę ufundował. Trzeba więc wypełnić ją zdrową i chętną do pracy młodzieżą w interesie i jej samej i Państwa.

Warunki przyjęcia: młodzież, zgodnie z życzeniem śp. Fundatora, winna pochodzić z powiatów: nowotarskiego, myślenickiego, żywieckiego, wadowickiego, limanowskiego i nowosądeckiego, — winna być wyznania rzymsko-katolickiego, mieć ukończoną szkołę powszechną.

Rzecz jasna, że w bursie zbytków nie ma, ale pokoje są jasne, czyste, zdrowe. Z domu trzeba mieć ze sobą bieliznę pościelową i osobistą. Zresztą szczegółowe warunki każdy może poznać osobiście. Do Krakowa niedaleko. Bursa Podhalańska im. sp. Kajetana Dudziaka i małż. Józefy mieści się w Krakowie, przy ul. św. Mikołaja 6.

Podania trzeba wnosić: do dyrekcji Bursy Podhalańskiej, ul. Mikołajska Nr 6 do **dnia 31 sierpnia br. Do podania dołączyć** metrykę chrztu, świadectwo **ukończenia szkoły** powszechnej i dowód praktyki, **lub wyboru** zawodu rzemieślniczego lub **kupieckiego.**

Co piszą inni

„Ostrzeżenie dla świata"

W artykule wstępnym pod powyższym tytułem przytacza łódzki „Głos Robotniczy" (nr 194 z 15 lipca) różne szczegóły dotyczące niemieckich przygotowań do trzeciej wojny światowej. Podaje m. in. słowa marszałka Rundstedta, które wypowiedział w swym apelu do kadetów Wojennej Akademii::

„Zwycięstwo nasze wiąże się nierozdzielnie ze sprawą zniszczenia sąsiadujących z nami narodów. Jednym z największych błędów popełnionych przez nas w pierwszej wojnie światowej było oszczędzanie ludności cywilnej w krajach nieprzyjacielskich. Naród niemiecki musi być co najmniej dwukrotnie większy, niż narody ościenne".

W drugiej wojnie światowej Niemcy tego „największego błędu" już nie popełnili. Masowymi morderstwami, Niemcy osiągnęli to, o czym pisał gen. Stuelpnagel: daleko idące osłabienie biologiczne narodów, które wojnę wygrały.

Uczony amerykański Saul Padower stwierdza:

„Do chwili uderzenia niemieckiego na Związek Radziecki straty niemieckie były minimalne. Na tysiąc żołnierzy zginęło lub dostało się do niewoli przeciętnie 5. Straty, jakie Hitler poniósł w kampanii polskiej, francuskiej, norweskiej, bałkańskiej — były więc minimalne. Krzywa statystyczna zaczyna się dopiero raptownie podnosić w lipcu 1941 roku. Padower dochodzi ostatecznie do wniosku, że Niemcy w wyniku wojny stracili na frontach 2,375.000 żołnierzy. Do cyfry tej należy dodać 500.000 ofiar nalotów. Łącznie tedy straty niemieckie przedstawiają cyfrę 2.875.000 ludzi.

Wnioski? Niemcy spowodowali śmierć co najmniej 25 milionów ludzi w Europie, nadto pośrednio wskutek swej polityki aprowizacyjnej osłabili odporność biologiczną wielu innych narodów, podczas gdy sami stracili — zdaniem Padowera — jedynie 2,875.000 ludzi. Innymi słowy, pod względem biologicznym Niemcy odnieśli wspaniałe zwycięstwo. Nic dziwnego, że w Niemczech obecnie tak chętnie się plotkuje o trzeciej wojnie światowej. Druga wojna była przygotowaniem do trzeciej".

Polska, podobnie jak i cała Europa musi prowadzić politykę równie dalekowzroczną, jak polityka sztabu niemieckiego. Inaczej czeka ją zagłada".

Podwójna miara

„Echo Krakowa" omawiając morderstwo posła do KRN Rusina i pogromu Żydów w Kielcach, pisze:

„a ci, którzy się mienią obrońcami zachodnich demokracji, pomijają fakt zamordowania posła w ogóle milczeniem. Czekamy, aż „Gazeta Ludowa" napisze kilka słów nie tylko o tym, co grozi (jej zdaniem) demokracji w Polsce ze strony Rządu, ale i o tym, na jakie niebezpieczeństwo narażony jest w Polsce demokrata ze strony bandytów. Czekamy równie daremnie, jak czekaliśmy na potępienie antysemickich pogromów, których tolerować chyba nie wolno ludziom mieniącym się być demokratami".

Widocznie redaktorzy „Echa Krakowa" nie czytują „Gazety Ludowej" i dlatego jeszcze długo będą czekać, by się dowiedzieć, że o zamordowaniu śp. Rusina podał ten dziennik jeszcze 6-go bm., a po zamieszczeniu wszystkich notatek urzędowych o zajściach kieleckich, zamieścił w n-rze 186 z dn. 9 lipca br. oświadczenie w tej sprawie prezesa PSL, St. Mikołajczyka. A gdybyśmy chcieli przytoczyć wszystkie potępienia mordów na działaczach demokratycznych, jakie uchwaliły w formie rezolucji ogniwa wszystkich szczebli organizacyjnych naszego Stronnictwa i zamieściła nasza prasa — to musielibyśmy zapełnić nimi kilka kolejnych numerów ‚Piasta'.

Z drugiej strony z ubolewaniem stwierdzamy, że prasa blokowa z wyjątkiem krakowskiego „Naprzodu", nigdy nie zamieszcza informacji o bestialskich mordach dokonywanych przez wrogów demokracji na członkach PSL, oraz że w pogrzebach tych ofiar prawie nigdy dotąd nie brali udziału przedstawiciele Władz oraz partii zblokowanych, mimo, że przedstawiciele naszego Stronnictwa uczestniczą w pogrzebach pomordowanych działaczy innych stronnictw.

I tak nie widzieliśmy w „Echu Krakowa" notatki, że 3-go V. br. został zamordowany w Czechowie, powiat Brzesko, śp. Fr. Winiarski.

Czekamy i pewnie nie doczekamy się podania przez prasę blokową o zamordowaniu w dniu 29. VI br. w Rychwałdzie ad Pleśna, (pow. Tarnów), Wł. Pluty, referenta świadczeń rzeczowych starostwa pow. w Tarnowie, członka PSL, jak nie doczekaliśmy się wiadomości o potwornym mordzie dokonanym 1. VI br. na d-rze Niedźwiedziu Szczepanie i Górowskim Józefie we wsi Siedlce, (pow. N. Sącz), ludziach o nieposzlakowanym charakterze i członkach PSL; czy o wrzuceniu granatów w dniu 7 bm. do mieszkania sekr. pow. PSL Chrzanów Kocota Józefa i ciężkim jego zranieniu lub o podobnym zamachu w powiecie miechowskim, dokonanym na 60-letniego wiceprezesa Zarz. Pow. **T. Karkowskiego** i na dziesiątkach i dziesiątkach innych PSL-owców, którzy zginęli z rąk reakcji.

Nie spotkamy też na łamach prasy zblokowanej przedruków z „Gazety Ludowej" tego rodzaju jak zamieszczony tam 7 bm. artykuł pod wymownym tytułem „Kainowe zbrodnie" — donoszącym o zamordowaniu prezesa jednego z Kół PSL w powiecie częstochowskim, Sygudy, oraz w powiecie radomskich milicjantów **Napory i Gromka**, byłych żołnierzy B. Ch. i działaczy PSL.

Niechże więc „Echo Krakowa" zechce, jak mówi Pismo Święte, zauważyć belkę w oku swoim, zanim zacznie piętnować źdźbło w oku bliźniego.

Źródła niezadowolenia

które można i należy usunąć

W artykule pt. „Po głosowaniu ludowym — O wielką ofensywę demokracji", snuje PPR-owski „Głos Ludu" (nr 191 z 14 lipca) takie m. in. uwagi:

„Istnieje w kraju głębokie oburzenie na nieprawości, na spekulację, na złodziejstwo, na te wszystkie szumowiny, które tak rozpasały się u nas, które tak bawią się w nocnych lokalach wielkich ośrodków miejskich, szumowiny, które dorabiają się majątków na trudnościach całego narodu.

Zwykły człowiek, zwykły obywatel nie rozumuje abstrakcjami. Myśli on konkretnie. Jeśli władza ludowa nie umie znaleźć z nim wspólnego języka, jeśli milicjant tej nowej władzy jest kiedyś w stosunku do niego jeszcze bardziej grubiański niż dawny sanacyjny „granatowy policjant", to zwykły obywatel nie zdaje sobie sprawy ze miany w charakterze tej władzy. Jeśli dyrektor na fabryce, nawet robotniczy dyrektor, zamyka się, separuje się od dawniejszych towarzyszy pracy, nie stara się pokazać załodze zadań i trudności stojących przed fabryką, niejeden mniej świadomy robotnik traci poczucie, że jest to jego fabryka, fabryka jego klasy, fabryka całego narodu.

Jest w kraju, jest w masach ludowych wola udziału w rządach, wola konkretnego współdecydowania, współodpowiedzialności, współgospodarowania na określonych odcinkach naszego życia. Wola słuszna, wola usprawiedliwiona, wola wyrażająca właśnie ich pozytywny (raczej aktywny — uw. Red.) stosunek do naszej rzeczywistości.

Ile jest w kraju Rad Narodowych, Miejskich, Powiatowych, Gminnych, które całkowicie oderwały się od ludności, które nie zdają sobie sprawy ze swej pracy — albo swego nieróbstwa — przed masami ludowymi? Ile jest w kraju Rad Zakładowych, które zasnęły w bezczynności, które nie mają łączności z robotnikami swego zakładu, które nie dbają o tysiączne słuszne i uzasadnione żądania i bolączki robotników? Ilu jest w naszym aparacie jeszcze ludzi, którzy zapominają, że nie nos dla tabakiery, tylko tabakiera dla nosa, że aparat państwowy demokracji ludowej jest nie po to, aby komenderować, tylko żeby służyć masom ludowym. Ilu wreszcie kierowników instytucyj zapomniało o walce ze spekulacją, walce z szabrownictwem, walce z marnowaniem lub rozkradaniem mienia państwowego.

To wszystko są źródła niezadowolenia, które można i trzeba usunąć".

Zgoda p. R. Werfel (bo to On napisał ten artykuł). Ale niech Pan poszpera jeszcze w naszej rzeczywistości, to z czasem odkryje Pan dalsze, a niemniej liczne i ważne źródła niezadowolenia, które także można i trzeba usunąć.

Produkcja nawozów sztucznych

W Polsce jest obecnie czynnych 11 fabryk nawozów sztucznych, z tego 9 należy do Zjednoczenia Przemysłu Nawozów Sztucznych, jedna do Zjednoczenia Przemysłu Produktów Nieorganicznych i jedna fabryka prywatna. Jest również kilka przetwórni tłuszczowych, wyrabiających mączkę kostną, a poza tym gazownie i koksownie wytwarzają nawozy sztuczne jako produkt uboczny.

Roczna produkcja w r. 1946 ma osiągnąć następujące rezultaty:

Superfosfat mineral.	180,8	163,5
Saletrzak	85,2	18,8
Azotniak	105,5	68,1
Wapnamon	5,2	3,9
Siarczan amonu	6,0	2,9
	(w tys. ton)	

Poza tym bardzo znaczne ilości nawozów sztucznych znajdują się na składach. W najbliższym czasie przewiduje się uruchomienie wielkiej akcji sprzedaży nawozów. Zostały ustalone maksymalne ceny dla rolników. Cena 1 q azotniaka 22°/₀ nie będzie przekraczać 650 zł, a cena soli potasowej 40-procentowej nie przekroczy 450 zł.

Gospodarstwa słabe finansowo będą mogły korzystać z kredytów.

Aparat dystrybucyjny stanowić mają przede wszystkim spółdzielnie, a poza tym Związki Plantatorów i koncesjonowane firmy prywatne.

Mord na Wiciarzu

Dnia 29. VI. 46 r. w gromadzie Tarnawa, gmina Łapanów, pow. Bochnia, wydarzył się bardzo smutny wypadek dla Ruchu Wiciowego, a szczególnie dla miejscowego Koła „Wici". Mianowicie w tym dniu kol. Grandyś Władysław zażywał wraz z dwoma kolegami z „Wici" po ciężkiej pracy na ojcowskiej roli wieczorowego spaceru po wiejskiej drodze. Nagle padł zdradziecko-judaszowski strzał, po czym Kol. Grandyś padł ciężko ranny. Jak się okazało, strzelono z domu, w którym mieszka ob. Cichoń Maria (wdowa), która twierdzi, że nic podejrzanego nie zauważyła w swym domu i dopiero, gdy słyszała strzał, wybiegła z domu. Brat rannego udał się natychmiast do pobliskiej gromady (Strzyżyce) do tamtejszego D-ra Machnickiego, by udzielił pomocy ciężko rannemu, ten jednak odmówił i kol. Grandyś po złożeniu zeznania przed odpowiednimi władzami zmarł. W dniu 3. VII. 46 r. odbył się jego pogrzeb. Po odprawieniu Mszy św koledzy wiciarze wynieśli trumnę na pobliski cmentarz. Nad grobem pożegnał zamordowanego imieniem Pow. Zarz. Zw. M. W. „Wici", Kol. Prezes St. Buda podkreślając wielkie zasługi Zmarłego na polu prac społeczno - wychowawczych. W pogrzebie wzięło udział ok. 2.000 ludzi, w tym delegacja „Wici" i PSL ze sztandarami. **W. R.**

Drogi postępu wsi polskiej

III.

Poruszone poprzednio wskazania dotyczyły wsi ujmuje postęp gospodarstwa rolnego i przygotowanie zawodowe do prowadzenia gospodarstw. Ale jak w życiu człowieka o szczęściu jego decyduje nie tyle jego powodzenie materialne, ile jego wyrobienie i wartoć moralna, tak tę samą miarę trzeba przyłożyć i do społeczeństw. I w nich dobrobyt materialny jest zasadniczo podkładem, umożliwiającym pełne rozwinięcie walorów moralnych, gruntujących pomyślność i szczęście warstw społecznych. Omówię kilka ważniejszych odcinków życia wsi, które działać winny wychowawczo i kształtować obywateli, zapewniając im i wsi to co poeta Kochanowski określił mianem: „wsi spokojna, wsi wesoła".

Wszyscy żyjemy i trudzimy się poto, by przyszłość była lepszą. Przyszłością naszą jest młodzież. Więc też trudy o postęp wsi słusznie trzeba zacząć od pracy nad stosownym wychowaniem młodzieży wiejskiej. Poza domem rodzicielskim dużo tu mogą zdziałać czynniki następujące:

Szkoła powszechna, o którą najlepszą organizację należy się starać jak najusilniej. Rząd dokłada starań, by wszystka młodzież wiejska skończyła 8-klasową szkołę powszechną, która da wychowankom wiadomości szkoły średniej. Tym oczynaniom rządowym trzeba dopomóc dostarczeniem budynków na szkoły i internaty.

Drugim środkiem urabiania młodych dusz winn winny być na wsi Uniwersytety Ludowe. Dotychczasowe doświadczenia z tymi nielicznymi zakładami tego typu dały w Polsce dobre wyniki. Jeśli tylko znajdzie się grono deowców, miłujących wieś, to poruczone im uniwersytety ludowe wyrzeźbią charaktery licznych rzesz młodzieży wiejskiej obojej płci i dadzą wsi dzielnych przodowników i obywateli.

Niemałą rolę w wychowaniu zgodnego ducha zespołowego odgrywają wiejskie koła teatru i muzyki ludowej. Organizacja ta zaczęła już swą pracę, trzeba się z nią porozumieć i ożywiać jej komórki gminne, a gdzie są odpowiednie jednostki zdolne i organizacyjne, to i gromadzkie koła teatru i muzyki.

Wszelka praca musi się gdzieś ześrodkować umiejscowićoto wyłania się konieczna potrzeba domów ludowych z salami na zebrania i przedstawienia teatralne i kinowe, ze świetlicą i czytelnią. Dorze byłoby, gdyby te domy ludowe miały otoczenia ogrodowe z placami sportowymi, bo stara zasada „w zdrowym ciele zdrowy duch" — nigdy nie straciła swego znaczenia, a sport nie tylko podtrzymuje i rozwija tężyznę ciała, ale przucza do karności i zaprawia do trudu i wysiłku.

Wieś musi wyjść poza własne granice, zobaczyć jak żyją i pracują nasi sąsiedzi najbliżsi i dalsi. Stąd uwydatnia się duże znaczenie umiejętnie zorganizowanych wycieczek po powiecie, po kraju a nawet do krajów sąsiednich, np. do Czech, Danii, Szwecji, czy do Sowietów. Wszędzie się można nauczyć rzeczy i urządzeń pożytecznych, a co się widzi realizowane w życiu, to przekonuje lepiej, niż najumiejętniej napisana książka propagandowa. Istniał przed wojną spółdzielnie wycieczkowa „Gromada" w Warszawie); pożyteczną rzeczą byłoy wznowienie jej — a możeby tą sprawą zajęła się Samopomoc Chłopska.

Najważniejszą jednak dźwignią kulturalną wsi polskiej to ogarnięcie wszelkimi sprawami dziewczęta i kobiety wsi. Muszą one być zwolnione z niektórych dziedzin gospodarskich jak hodowla, działy te winny przejść w ręce męskie, bo tak jest w innych krajach, a kobiety winny ująć w swe dłonie dom, dzieci i ogrody warzywne. Ich działem winna również być higiena domu i wsi, dbałość o spółdzielnia zdrowia), i troska o stronę upiększenia domów i wsi. Życie świetlic, opieka nad ochronkami i przedszkolami to również domena zainteresowań kobiecych. To nakoniec musimy sobie uprzytomnić, że bez obywatelskiego nastawienia kobiet nie udadzą się nawet nasze spółdzielnie zwłaszcza spożywcze, a z przetwórczych takie jak mleczarnie i piekarnie. Wszak stara to prawda, że co gospodarz przywozi do domu wozem, to kobieta zwolna we fartuszku wynosi. Niechże to wynoszenie znajdzie właściwe drogi, korzystne dla społeczeństwa.

Nad kulturą wsi racować winni wszyscy światlejsi jej obywatele, a muszą tu dorzucić swój udział i ci co ze wsi wyszli. Z radością to trzeba stwierdzić, że szeregii inteligencji wiejskiej, szczerze wsi oddanej są już znaczne i rosną. Wzniosły cel zjednoczy ludzi różnych zapatrywań politycznych i na pewno znajdzie się wspólna platforma pracy zgodnej i owocnej. Uratuje się dobre walory ducha wsi dla dobra wsi i dobra państwa.

Wieś kulturalna mieć zawsze będzie pełne poczucie własnej chłopskiej godności i wartości, a przez to uszanuje i stan robotniczy i inteligenta i przez kulturę najlepiej się dokona zjednoczenie narodowe, a w dalszym ciągu i braterstwo międzynarodowe.

Inż. JAN MASIER z Bieżanowa

Listy ze wsi

Wołanie o ratunek

Prasa nasza podaje od czasu do czasu różne szczegóły o wypadkach, jakich widownią są od kilkunastu miesięcy położone nad Sanem i górnym Bugiem, nadgraniczne powiaty wojew. rzeszowskiego i lubelskiego. Przypominają się stosunki na sąsiadujących z Dzikimi Polami ziemiach ukrainnych dawnej Rzplitej, gdy te były narażone na ciągłe wizyty tatarskie i gościnę różnego rodzaju łotrzyków. Oprócz jednak różnicy w czasie, zachodzi jeszcze i ta, że o ile kresy czerwonoruskie, podolskie i kijowskie miały od czasu do czasu chwile wytchnienia, to na kresach rzeszowsko - lubelskich nikt i nigdy nie jest pewny dnia i nocy. Nie trzeba opisywać, jak taki stan rzeczy odbija się na codziennym bytowaniu ludności tamtych stron oraz ich rozwoju gospodarczym i kulturalnym.

Od momentu wznowienia naszego wydawnictwa przychodzi do redakcji „Piasta" z tego pogranicza moc listów z prośbą o jakiś ratunek dla tej umęczonej ziemi. Nie drukowaliśmy ich dotychczas w tym — naiwnym, jak się okazuje — przekonaniu, że byłoby to zbytecznym wywalaniem otwartych drzwi, boć podane w tej korespondencji szczegóły nie mogą ujść w połowie XX wieku uwagi władz lokalnych i centralnych. Zwłaszcza, że w sprawach tych interweniowali już nasi posłowie do Krajowej Rady Narodowej, uzyskując ze strony czynników miarodajnych różne wiążące przyrzeczenia. Okazuje się jednak, że logika idzie swoją drogą, a wypadki toczą się swoją, że nie można przechodzić do porządku nad żadną sprawą dlatego tylko, iż jej szybkie i gruntowne załatwienie wydaje się być zrozumiałe samo przez się. Że czas byłby skończyć z obecnymi stosunkami na pograniczu polsko-radzieckim, by nie narażać dalej na szwank ludzkiego życia i zdrowia, narodowego mienia oraz prestiżu państwowości polskiej.

Pozwolimy sobie zatem przytoczyć na początek parę wyjątków z listu jednego z mieszkańców powiatu przemyskiego: „Bardzo wiele wsi w powiecie zostało zniszczonych (wszystkich jest 150) przez bandy niewiadomego pochodzenia, dziesiątki ludzi wymordowanych. Zaczęło się to już w zeszłym roku, gdy tylko zaczęto ruszać na naszym terenie sprawę przesiedlenia. Początkowo padały ofiarą wsie czysto ukraińskie, teraz zaś niszczy się to, co popadnie pod rękę, nawet wsie czysto polskie. Ostatnio spalono kilka wsi sąsiadujących bezpośrednio z Przemyślem, bardzo zresztą zamożnych: Ujkowice, Orzechowce, Batycze.

Zapytacie, kto to są ci nocni goście? Nie wiemy. Mówią różnymi językami: ukraińskim, polskim, rosyjskim, a nawet i niemieckim. Umundurowanie przeważnie polskie, orzełki na czapkach. Mają na ogół znakomity sprzęt wojenny, poddostatkiem broni i amunicji. Skąd się to bierze, nie potrafię wyjaśnić. Przekonałem się, że Wy tam, na Zachodzie, nie doceniacie tych faktów, nie macie pojęcia, co się tutaj dzieje? „Co tam parę spalonych wsi! Czy zresztą można wierzyć przesadzonym pogłoskom"? My natomiast, jeśli mówimy o całej spalonej wsi, to oznacza, że nie ocalał z niej nawet komin, bo i te runęły wraz z domostwami. Nie wiemy, co będzie dalej, bo napady nie ustają. Ciężko jest tak wyczekiwać każdej nocy, czy właśnie dzisiaj nie straci się dachu nad głową i całego mienia, a może nawet i życia? Bójcie się Boga, jakicheśmy się doczekali czasów!

Ludzie całymi gromadami kryją się do miasta (Przemyśla — uw. Red.) z resztą ocalałego dobytku, choć tu — z powodu braku pomieszczenia, stajen itp. — coraz gorsze warunki, głód, choroby i nędza. Nie wiemy, czy mamy rzucić te tereny i udać się — śladami repatriantów ku zachodowi.

Wołamy, prosimy od całej ziemi przemyskiej o pomoc. Dajcie nam tu żyć i pracować spokojnie! Niechże ta noc, która ma być wytchnieniem po całodziennej pracy, nie będzie przerywana hukiem wystrzałów oraz rozświetlana krwawymi łunami pożarów".

P. A. O.

TEOFIL KOWALCZYK

Żegnam więcej

Żegnam więcej, niż słowa wypowiedzieć [mogą,
więcej niż miłość i więcej niż piekło:
karabin w martwej dłoni, zwęglonej pożogą
wojny i ból tułaczy długą, pustą drogą
i piosenką żołnierską nad Wołgą czy Oką.

Niechaj krew spod Lenino wzrośnie siwym [żytem,
niech z chlebem płynie okręt pod lody [Narwiku
i niech zamiast krwi gwiazdy trysną pod [kopytem
koni, co wozy ciągnąć będą zbożem tak [nabite,
jak amunicją — wśród śpiewu ludzi, a nie [armat ryku.

Odchodzi noc i w oczach unosi dymy
z krematoriów
i płomienie Warszawy i hańbę Majdanków,
listy z obozów, w ulicach obławy.
I z siwych oczu chłopa i z dudnienia tanków
i z szeptów wierzb z księżycem, jak z nowych [misteriów,
dzień tryska światłem, jak dźwiękiem oktawy.

Niech trwa, jak wieczny alarm fabryk, [znojnych trudem,
jak dudnienie młocarń, łuszczących chleb [z kłosów,
niech z gleby bije struga pienistego mleka!

A gdy drzewa otrząsać będą liście rude,
mroźna zima ze śniegiem za oknem niech [czeka
we mgłach,
niech w szkło tężeją rosy,
lecz alarm pól i fabryk niech trwa,
niech trwa,
niech trwa!

Z życia organizacyjnego

PSL w województwie Śląsko-Dąbrowskim

Przed wojną Stronnictwo Ludowe, a po wojnie Polskie Stronnictwo Ludowe na terenie Małopolski i województwa śląsko-dąbrowskiego, działało do niedawna pod jednym kierownictwem Zarządu Okręgowego z siedzibą w Krakowie. Było to wynikiem wieloletniej tradycji a i dlatego, że Ruch Ludowy na Śląsku nie miał zbyt wielkiego zasięgu organizacyjnego.

Ten stan obecnie zmienił się radykalnie. Rozwój i działalność PSL na Śląsku nabrała rozmachu. Powiaty pokryły się gęstą siecią Kół PSL, zaś liczba członków wzrosła niepomiernie i wzrasta mimo przeszkód i trudności z dniem każdym. Przed tamtejszym PSL stanęły ogromne zadania, narosły potrzeby i obowiązki w zmienionych warunkach społeczno - politycznych w kraju, dlatego też zaistniała konieczność usamodzielnienia województwa, zwłaszcza ze względu na specyficzne warunki pracy i specjalne zagadnienia, jakie na Śląsku istnieją, oraz powołania miejscowego kierownictwa na szczeblu wojewódzkim. Kierownictwo to ponosić będzie bezpośrednio odpowiedzialność za całokształt prac Stronnictwa na terenie województwa, kierując organizacją i realizując cele, jakie przed nią stoją.

Wstępnym krokiem do usamodzielnienia było powołanie Sekretariatu Wojew. PSL w Katowicach, następnie Wojewódzkiej Rady PSL, a wreszcie ostatnio z inicjatywy tej Rady i na wniosek Zarządu Okręgowego PSL w Krakowie, NKW powołał, do czasu statutowego Zjazdu wojewódzkiego, Zarząd Wojewódzki PSL w Katowicach. Do Zarządu tego weszli znani działacze PSL: kol. Edward Kaleta — prezes, kol. Władysław Zaremba — wiceprezes, kol. Ernest Zmarzły — wiceprezes, kol. Bronisław Załęski — sekretarz, kol. Stanisław Kozaczka — skarbnik, i inni.

Dnia 6 lipca 1946 r. nowo powołany Zarząd Wojewódzki PSL w Katowicach odbył pierwsze posiedzenie, na którym uchwalił następującą rezolucję:

Zebrani na pierwszym posiedzeniu Woj. Zarządu PSL w woj. śląsko-dąbrowskim, wspominając 50-letnią tradycję naszego Stronnictwa na Śląsku i krwawe ofiary naszych szeregów złożone w okresie okupacji na ołtarzu miłości Ojczyzny, wyrażają głęboką radość z harmonijnej pracy Polaków, którzy znaleźli się w szeregach PSL na terenie naszego województwa.

Wyrażamy naszą pełną solidarność z polityką i taktyką NKW PSL w głębokim przekonaniu, że tylko niezależność i samodzielność naszego Stronnictwa może w pełni przywrócić zaufanie obywatela do własnego Państwa.

Zwracamy się z gorącym uczuciem wdzięczności do szeregów PSL w Małopolsce i Władz Organizacyjnych za to, że przez długie lata walki o sprawę ludu polskiego mieliśmy zaszczyt w walce tej brać udział u ich boku i pod światłym kierownictwem Największych Synów wsi małopolskiej.

Wyrażamy wdzięczność szeregom organizacyjnym PSL Małopolski i b. Kierownictwu Konspiracyjnemu naszego Ruchu, za to, że w okresie okupacji niemieckiej, nam wówczas wygnańcom z naszej rodzinnej ziemi udzieliły braterskiej gościny pod ich ludową strzechą.

Pragniemy stwierdzić, że dołożymy wszystkich sił, by więzy Śląska z Małopolską zadzierżgnięte we wspólnej walce i we wspólnym trudzie, poprzez dziesiątki lat przez naszych ojców i nas, nie skarlały, ale rozwinęły się na chwałę Sprawy Ludowej i Polski.

Uważaliśmy i uważać będziemy wspaniałą tradycję Ruchu Ludowego w Małopolsce za wzór i kapitał, który wspólnymi siłami będziemy nadal pomnażać i wspólnymi siłami bronić.

Stwierdzamy, że masowy udział obywateli w akcie głosowania ludowego, należy rozumieć jako dowód rzetelnej troski Polaków we własne Państwo.

Wyrażamy przekonanie, że po przeprowadzeniu referendum ludowego, nic już nie stoi na przeszkodzie do rozpisania i odbycia w najbliższym czasie wolnych i uczciwych wyborów.

Zarządowi Wojewódzkiemu PSL w Katowicach i szeregom ludowym województwa śląsko-dąbrowskiego, Zarząd Okręgowy w Krakowie imieniem własnym i chłopów ludowców z Małopolski składa z okazji usamodzielnienia serdeczne życzenia jak najpomyślniejszych wyników w pracy i walce o chłopskie ideały, zapewniając równocześnie, że Małopolska będzie w dalszym ciągu podtrzymywać solidarnie „więzy ze Śląskiem zadzierżgnięte we wspólnej walce i we wspólnym trudzie", by „roswinęły się na chwałę Sprawy Ludowej i Polski".

Zarząd Okręgowy PSL
w Krakowie

Komunikat Sekretariatu okr. PSL W KRAKOWIE

Zgodnie z okólnikiem Zarządu Okręgowego PSL w Krakowie Nr 3 z dnia 21 czerwca br., nie przestemplowane legitymacje członkowskie na rok 1946, w sposób przewidziany przez okólnik Sekretariatu Naczelnego Nr A. III/3 z dnia 10 maja br. i wyżej powołany okólnik Zarządu Okręgowego, straciły swoją ważność z dniem 15 lipca 1946 r. Legitymacje takie nie uprawniają posiadaczy do korzystania z praw członkowskich PSL, a za działalność ich Władze PSL nie ponoszą odpowiedzialności.

Nowo wydane legitymacje członkom PSL winny być również przestemplowane. Zarządom wszystkich ogniw organizacyjnych, a w szczególności Zarządom Powiatowym, polecamy mieć na uwadze okólnik Sekretariatu Naczelnego Nr A. III/3 i okólnik Zarządu Okręgowego Nr 3 z dnia 21 czerwca br. oraz potrzebę utrzymania aktualności list członków PSL z przestemplowanymi legitymacjami.

Sekretariat Okręgowy PSL w Krakowie

Zjazdy powiatowe

W dniu 28. VII. 1946 r. odbędzie się statutowy Walny Zjazd Powiatowy w Bochni w sali kina „Raj", początek Zjazdu o godz. 10 Wstęp za legitymacjami.

W dniu 28. VII 1946 r. odbędzie się statutowy Walny Zjazd Powiatowy w Żywcu. Początek o godz. 10. — Wstęp tylko za legitymacjami na rok 1946.

W dniu 28. VII 1946 r. odbędzie się statutowy Walny Zjazd Powiatowy w Myślenicach w sali Strażnicy, początek o godz. 10. Wstęp tylko za legitymacjami.

Listy z Zachodu

W Lipowym grodzie

Są tu dwie Nisy — rzeka i miasto po obydwu jej brzegach rozłożone. Prawdopodobnie rzeka ochrzciła miasto. Ale zrobiła to źle. Nisa koniecznie powinna nazywać się Lipowem. Lip tu pełno; wszystkie ulice, aleje, place i parki toną w ich soczystej zieleni i miodowym zapachu.

Miasto zniszczone bardzo. W mocniej zmasakrowanych partiach śródmieścia przypomina Warszawę. Olbrzymie bloki strzaskanych domów stoją jak szkielety mamuta. Gorące słońce wywabia z ruin swąd spalenizny i specyficzny smród rozkładających się murów. W ocalałych kątach gnieżdżą się rzadkie sklepy. Ruch minimalny. Słabe jeszcze życie polskiej Nisy koncentruje się na jedynie całej i pięknej ulicy Marsz. Stalina, oraz na przedmieściach mniej uszkodzonych.

Ulicami długim sznurem ręcznych wózków objuczonych betami i gratami wlecze się kondukt pogrzebowy niemczyzny. Gromady Niemców z Nisy i okolicy ciągną ku punktowi etapowemu w niepowrotnej wędrówce do „Vaterlandu". Ciekawe, że z dwu grup maszerujących niemiaszków dochodzą mnie dźwięki najczystszej polszczyzny.

Jadą przeważnie starcy kobiety, wyrostki i dzieci. Młodych mężczyzn i dziewcząt prawie nie widać. Element to różnorodny: — mizerne postacie, kiepsko ubrane, wychudzone, o powykręcanych nogach i twarzach zawodowych kretynów. Idą sami nikt ich nie konwojuje, bez zbytniej radości, ale też i specjalnego przygnębienia nie okazują. Z jednej grupy padają głośne słowa: „Wir kommen bald wieder" (My tu wnet wrócimy). Na ich dźwięk twarze maszerujących ponurzeją, oczy stają się nienawistne. Szczególnie wzrok młodego mężczyzny w resztkach żółtego munduru — zionie wprost nieopisaną wściekłością.

Nie dziwię mu się zresztą wcale. Myślę, że w identycznej sytuacji nie byłbym innym. Zbyt piękna i bogata jest ziemia nisiejska, by jej wciąż głodny Niemiec mógł nie żałować. Mają oni za czym płakać, mamy się my czym radować.

W spichrzu Zagłębia

Powiat nisiejski należy niewątpliwie do najpiękniejszych na Ziemiach Odzyskanych. Fabryk tu wprawdzie nie wiele, ale pod względem rolniczym stanowi on bezcenną perłę zachodniej Polski. Gdy się tu przyjedzie z Sanoka, Nowego Sącza lub Żywca, ma się wrażenie, że to właśnie dalszy ciąg Podhala czy Podkarpacia. Tak samo spod sudeckiego łańcucha wzgórz, lasami porosłych, sinawą srężogą otulonych, biegną ku północy połacie pól o falistej konfiguracji. Tylko że na głębokiej glebie nie rośnie karłowaty żółty owiesek, spomiędzy którego z daleka żabią głowę zobaczy, lecz kołyszą się i falują wspaniałe łany pszenicy, żyta i jęczmienia — szumiąc bujnymi kłosami najpiękniejszą z pieśni: pieśń o chlebie.

Takich urodzajów jak tu, trudno spotkać poza Kujawami i Pomorzem.

Na zielonym tle lasów i pól bieleją przepiękne wioski, o domach murowanych i przeważnie jednopiętrowych. Wioski, którym komfortu i czystości pozazdrościć musi każde miasteczko w centralnej Polsce, leżą w odległości 2 — 3 km jedna od drugiej. Stanowią zwarte kompleksy budynków w ilości 40 — 80 gospodarstw, przy czym każde gospodarstwo stanowi odrębną całość, zamkniętą czworobokiem zabudowań, muru lub płotu. Posiadają one wszystko cokolwiek dusza zapragnie do gospodarki domowej i rolnej. Dzięki elektryfikacji i dokładnej mechanizacji, tyle tu udogodnień i ułatwień, że prowadzenie 10 — 20 ha gospodarstwa przy użyciu 4 — 5 sił roboczych jest całkiem łatwe. Motory pędzone prądem ciągną młocarnie, wialnie, młyny, sieczkarnie cyrkularki i pompy do wody czy gnojówki. Widziałem nawet maszynę do krajania makaronu pędzoną maleńkim motorkiem elektrycznym.

W polach huczą traktory orzące ziemię wieloskibowcami, maszyny sieją nawozy i zboże, maszyny koszą i roztrzepują siano, maszyny tną i wiążą zboże, maszyny kopią ziemniaki. Nie brak nawet fachowców oznajomionych z konstrukcją i działaniem każdej z tych maszyn. Dostarczyły ich szeregi młodzieży polskiej wywiezionej na roboty do Niemiec gdzie pod okiem „bauerów" nabyli tak dziś potrzebnych wiadomości. I to jest jedyny plus tej skąd inną tragicznej sprawy.

(Dokończenie na str. 7)

Po Zjeździe powiatowym chrzanowskim

PSL w powiecie chrzanowskim ma ciężkie warunki pracy i szereg różnych trudności, które mimo wszystko pokonuje z chłopskim uporem, trwa i rozwija się. Nie jest to powiat rolniczy, lecz raczej w przewadze robotniczy. Mały obszarem, jest nasilony ludnością, bo w r. 1931 wypadało na 1 km. 191 mieszkańców. Kominy fabryczne, kopalnie, kamieniołomy, spotyka się na każdym kroku.

Ruch Ludowy ma jednak na terenie powiatu swoją przeszłość i tradycję. Istnieją żywe ośrodki pracy ludowej stare, przybywają nowe. PSL cieszy się sympatią całej prawie ludności powiatu, a koła PSL powstają coraz liczniej również i w ośrodkach miejskich.

Po wojnie pracę Stronnictwa na terenie powiatu podjęli starzy działacze ludowi z przed wojny, z prezesem Ciubą, Kocotem, Kulą i innymi na czele. Wkrótce stracił powiat prezesa Ciubę, cieszącego się sympatią i zaufaniem chłopów całego powiatu. Ostatnio dokonały elementy przestępcze bandyckiego zamachu na kol. Kocota Józefa, sekretarza Zarządu Powiatowego PSL, wrzucając granat do jego mieszkania, skutkiem czego został on ranny i leży w szpitalu, a mieszkanie uległo zupełnemu zniszczeniu.

W tych warunkach jednak, mimo wszystko, zwołano statutowy Zjazd Powiatowy delegatów na dzień 14 lipca br. Zjazd odbył się, chociaż brakło jego najżywotniejszych sprężyn.

Chłopi na Zjazd przybyli. Delegaci sponad 30 kół PSL zajęli salę obrad w remizie Straży Pożarnej. Na specjalną uwagę zasługuje przybycie szeregu kobiet. Zjazd zagaił wiceprezes Zarządu kol. Kula Andrzej z Kroczynka, witając przybyłych i wskazując na cele, jakie przyświecają PSL, który jak okręt po wzburzonych falach zdąża do portu pod dowództwem Prezesa Mikołajczyka, do portu, którym jest Polska Ludowa. V-prezes Kula powołuje Prezydium honorowe, do którego zaprasza przede wszystkim starego działacza, jubilata, wytrwałego bojownika o Sprawę Ludową, kol. Kulkę, który działał jeszcze ze Stojałowskim. Jubilatowi Kulce złożono serdeczne życzenia, a zebrani przywitali go rzęsistymi oklaskami. Kol. Kulka wzruszony podziękował za życzenia i wezwał obecnych do trwania pod zielonymi sztandarami PSL.

Referat polityczny wygłosił Sekretarz Zarządu Okręgowego PSL kol. Kabat Mieczysław, obrazując sytuację międzynarodową i wewnętrzną Polski, na tle historycznej roli 50-cio letniej pracy i walki PSL o Polskę i jej ludowe oblicze.

Po sprawozdaniu Zarządu, Komisja Matka przedłożyła Zjazdowi propozycję nowych władz powiatowych PSL, którą Zjazd przyjął przez aklamację. Prezesem Zarządu Powiatowego został wybrany kol. Ciuba Józef.

W przyjętych rezolucjach podkreślono jedność i karność szeregów PSL, uznanie Prezesowi Mikołajczykowi i NKW za postawę i linię polityczną, z którą Zjazd solidaryzuje się całkowicie. Zjazd żąda rychłych wyborów do parlamentu i traktowania PSL na równi z innymi partiami. Zjazd przesłał serdeczne życzenia nieobecnym kol. kol. Ciubie i Kocotowi i został zakończony hymnem: Gdy naród do boju.

Po Zjeździe odbyło się konstytucyjne posiedzenie Zarządu. Na I V-prezesa i pełniącego obowiązki prezesa, powołano kol. Kulę Andrzeja, na II V-prezesa kol. Naturskiego Waleriana, na sekretarza kol. Kocota Józefa, zaś na pełniącego w zastępstwie jego obowiązki kol. Bebaka Józefa, na skarbnika kol. Cempurę Franciszka.

Obecny

(Dokończenie ze str. 6)

Wprawdzie niemiecki „bauer" stoi daleko wyżej od chłopa polskiego pod względem fachowej znajomości rolnictwa, stopy życiowej i kultury osobistej — za to jednak rolnik nasz góruje nad niemieckim gorącym umiłowaniem ziemi, wytrwałością na najcięższe klęski i zaciekłością w pracy. Niemiec w ziemię wkładał tylko chłodny obrachunek i kalkulację, rozum i ręce. Polak natomiast daje jej całego siebie — najgłębsze uczucie, najszczerszą pasję. Dlatego wierzyć trzeba, że gdy Polak do swych przyrodzonych cech przyswoi sobie głęboką wiedzę rolniczą — stanie na czele rolnictwa światowego.

Chłop polski w Nisiejskim zdał mimo wszystko pierwszorzędnie egzamin ze swej sprawności. Mając do dyspozycji zaledwie 1 krowę, konia lub wołu, zdążył obsiać swe 10 i więcej hektarowe gospodarstwo na czas i wzorowo. Włócząc się po całym niemal powiecie nie spotkałem nigdzie ani zagona ugoru. Kołyszące się na tysiącach hektarów bujne zboża, olbrzymie połacie ziemniaków i buraków cukrowych napawają nas słuszną dumą i radosną nadzieją. Nadzieją na chleb, którego w sąsiednim kopalniano-fabrycznym zagłębiu nie ma, na który czekają miliony robotniczych ust. Nie zawiodą się, bo Nisiejszczyzna, przy szczęśliwych zbiorach, będzie mieć do zbytu kilkaset wagonów zboża i ziemniaków.

Rolnictwo tutejsze ma olbrzymie szanse rozwoju i powiat ten stanie się dumą Śląska. Trzeba jednak osadnikom pomóc. Koniecznie i szybko.

J. Bieniek

Unieważnienie legitymacji

Unieważniamy legitymację członkowską PSL na 1946 r. Nr 200592 na nazwisko: Fulat Wojciech, miejscowość Szare Nr 286, pow. żywiec, skradzioną w nocy z dnia 16 na 17 lipca 194 r.

Sekr. Okr. PSL Kraków

Pamiętajcie o Uniwersytecie Ludowym w Wierzchosławicach

Podziękowanie

Koło PSL Prokocim składa podziękowanie P. Dr Gastołowi, wiceprezesowi PSL w Bieżanowie za bezpłatne zbadanie 80 dzieci; oraz nie zgłoszonych w terminie 20 dzieci za minimalną opłatą.

Sekcja Kobiet PSL Prokocim

NA FUNDUSZ OŚWIATOWY im. W. WITOSA złożyli:

Michał U.	zł 1.000
Jan N.	zł 5.000
Jan C.	zł 2.000

SKŁADKI:

Na fundusz organizacyjny Zarządu Grodzkiego w Krakowie

Kuzarewicz Jan 5.000 zł.

Nowa szkoła wyższa w Krakowie

W Krakowie (Straszewskiego 22) organizuje się Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Zadaniem tej szkoły jest przygotować kwalifikowane siły do nauczania swych specjalności w wyższych klasach szkoły podstawowej, powszechnej. Szkoła osiąga swój cel, dając słuchaczom teoretyczne i praktyczne wykształcenie w dziedzinie nauk pedagogicznych, pogłębiając i rozszerzając ich wiedzę w dziedzinie wybranej grupy przedmiotów ogólnokształcących, dając im możność przyswojenia sobie metod pracy naukowej, zaprawiając ich do twórczej pracy naukowej w dziedzinie ich specjalności oraz nauk pedagogicznych.

Dla wyspecjalizowania się w wybranej grupie przedmiotów ogólnokształcących, słuchacze wybierają sobie odpowiednią sekcję specjalizacji studiów. W krakowskiej WSP organizuje się następujące cztery sekcje:

1. humanistyczna (język i literatura polska z historią);
2. wychowania estetycznego (wychowanie estetyczne z językiem i literaturą polską);
3. przyrodnicza (geografia z mineralogią i geologią, botanika, zoologia, podstawowe wiadomości z rolnictwa: — ogrodnictwo, sadownictwo i hodowla zwierząt domowych);
4. matematyczna (matematyka z fizyką i chemią);

Absolwenci szkoły uzyskują uprawnienia związane na mocy obowiązujących ustaw i przepisów z posiadaniem wykształcenia wyższego, akademickiego. Zajęcia w szkole zorganizowane będą na wzór uniwersyteckich (wykłady, seminaria, ćwiczenia, praktyka). Przewodniczącym Komisji Organizacyjnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej jest Prof. UJ Dr St. Szuman. Słuchacze zapisani w Wyższej Szkole Pedagogicznej będą mogli korzystać z daleko idącej pomocy materialnej w formie stołówek, stypendiów do 1.000 zł miesięcznie oraz ulgowych i bezpłatnych miejsc w internacie. Nauka jest bezpłatna. Studia trwają 3 lata. Zajęcia w Wyższej Szkole Pedagogicznej rozpoczynają się dnia 1 października 1946 r. Wpisy rozpoczęły się dnia 15 czerwca br. Szczegółowych informacji udziela Sekretariat Komisji Organizacyjnej: Kraków, ul. Straszewskiego 22, I p., codziennie od godz. 11 — 12.

Popierajcie fundusz organizacyjny

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Zwykłe ogłoszenia na str. 6-szpalt, za 1 wiersz mm . . . 10.— „
W tekście na str. 3-szpalt, za 1 wiersz mm . . . . 25.— „
Drobne ogłoszenia słowo 10 zł., najmniej . . . . . . 100.— „
Tłuste za słowo 100% drożej.
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i zastrzeżone 50% drożej.

Prenumerata wynosi:
z przesyłką pocztową kwartalnie . . . . . . 50 zł
„ „ półroczne . . . . . . 100 „
„ „ roczne . . . . . . 200 „
Ceny ogłoszeń i prenumeraty zagranicą 100% drożej

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — Od ogłoszeń długoterminowych Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej.— Ogłoszenia na terenie Wrocławia i Śląska Dolnego przyjmuje: Sekretariat P. S. L. — Wrocław, ul. Kujawska 1.
Wychodzi raz w tygodniu z datą nadchodzącej niedzieli.

Wydawca: Ludowe Tow. Wyd. „Piast", Kraków, Basztowa 17. I. p.
Odbito czcionkami „Nowej Drukarni Dziennikowej" — Kraków. Orzeszkowej 7. Tel. 566-53. M—12777